

Duchowość jako atrybut człowieczeństwa

O duchowości i religijności, stereotypach, naukowych autorytetach i dziecięcej ciekawości świata, z prof. Katarzyną Skrzypińską z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Gdańskiego rozmawia dr Beata Czechowska-Derkacz



Profesor Katarzyna Skrzypińska

Fot. Alan Stocki/UC

► **Czy wiara wyklucza naukę? Czy jeśli w coś wierzymy, to nie musimy tego sprawdzać, jak biblijny Święty Tomasz? I w jaki sposób zachować obiektywizm naukowy, jeśli się bada obszar duchowości i religijności?**

Aby odpowiedzieć na te pytania, muszę zwrócić się w kierunku obalania mitów. Jeden ze stereotypów myślowych zakłada, że wiara idzie swoją drogą, a nauka – swoją. I rzeczywiście oba te kierunki rządzą się

swoimi prawami. Przyjęcie czegoś na wiarę polega na zawierzeniu istocie jakiegoś zjawiska. Jeśli chodzi o wiedzę, musimy dysponować narzędziami empirycznymi, aby dojść do prawdy. Zakładając hipotetycznie istnienie jakiegoś zjawiska, musimy je badać, najczęściej fizycznie. Z drugiej strony możemy powiedzieć, że wiara i nauka mogą ze sobą korespondować, ponieważ człowiek, jednostka ludzka, może zarówno wierzyć w jakąś ideę, jak i badać ją. I tak

jest w moim przypadku, od kiedy w pewnym momencie mojego życia zreflektowałam się, jakim fascynującym fenomenem są ludzkie wierzenia, nasz podstawowy, indywidualny pogląd na świat i człowieka. Ocieramy się tu o dylemat granicy pomiędzy nauką a filozofią, gdzie filozofia zawiera w sobie kult rozumu i możemy tworzyć różnego rodzaju teorie, które czasami są nieweryfikowalne. Nauka zaś wymaga określonych narzędzi, a przede wszystkim – metodologii badań, aby móc zmierzać ku tak zwanej prawdzie, bo czy do prawdy obiektywnej możemy się zbliżyć?... To pozostaje kwestią dyskusyjną.

► **Czy trudno było wypracować taką naukową postawę i jak długi był to proces?**

Istotna jest wieloletnia nauka pokory i tolerancji – wartości, które, w mojej ocenie, są w zaniku we współczesnym, goniącym za informacją świecie. Owszem, dużo mówimy o tolerancji, ale na słowach często się kończy. A w nauce również potrzebne są pokora i poszanowanie dla pomysłów innych badaczy, dla spuścizny cywilizacji. W historii świata wielu wybitnych naukowców było wyśmiewanych, podważane były nawet tezy Einsteina czy Tesli. Zakładano, że są to fantazje. Dopiero w 2012 roku odkryto fizycznie cząstkę Higgsa, która pierwotnie występowała w teorii. Musiało zatem upłynąć sto lat, abyśmy mogli zbadać pewne zjawiska, wcześniej bowiem nie dysponowaliśmy odpowiednimi narzędziami. Powiem zatem szczerze... wypracowanie własnej naukowej drogi i postawy to zawsze długotrwały proces. Im dłużej w niego brniemy, tym dalej zapuszczamy się w rozległy „bezmiar oceanu”, który jest coraz większy w miarę dokonywania się tego procesu. Ta perspektywa wciąż się poszerza, ale

naszym zadaniem nie jest przecież podawanie ostatecznych odpowiedzi, tylko formułowanie kolejnych kwestii.

► **Wiara i wierzenia są nieodzowną częścią wszystkich kultur i społeczeństw. Dlaczego, czy też – do czego wiara i wierzenia są człowiekowi potrzebne?**

Odpowiem skrótowo, z perspektywy psychologicznej. W latach osiemdziesiątych bardzo intensywnie była eksploatowana teoria opanowywania trwogi autorstwa Solomona, Greenberga i Pyszczynskiego [ang. *Terror Management Theory* – red.]. Zwrócili oni uwagę na coś, co zauważył już wcześniej profesor Bronisław Malinowski, Polak pracujący w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych na przełomie XIX i XX wieku, wybitny uczony, antropolog społeczny, o którym mało się mówi. Ten badacz i wspomniani wyżej psychologowie doszli do wniosku, że człowiek obawia się własnych myśli o śmierci, jest wręcz opanowany, często nieświadomie, ideą własnej śmiertelności i stara się przed nią bronić. Solomon, Greenberg i Pyszczynski zbadali, jakie mechanizmy chronią nas przed tym lękiem. Jednym z nich jest nasz pogląd na świat, a zatem wiara, która daje nam poczucie bezpieczeństwa. Człowiek czuje się w całej tej, można powiedzieć... „kosmologii”, osamotniony, zawieszony w pewnej próżni, a wierzenia oferują nam bufor chroniący nas przed świadomością własnej śmiertelności. Dodają nam także świadomości, że ktoś się nami opiekuje. Już Zygmunt Freud zwracał uwagę na to, że religia pozwala nam stworzyć wizję opiekuńczego ojca. A archetyp opiekuńczego ojca jest w naszym życiu bardzo ważny, choćby w procesie identyfikacji z rolami społecznymi.

► **A co z opium dla mas?**

Karol Marks miał rację. Bardzo wielu władców używało religii do omamiania społeczeństw i utrzymywania władzy, zwłaszcza w systemach autokratycznych, monarchiach, gdzie religia była atrybutem władcy. Często głowa państwa czy danej społeczności stawała się zarówno władcą politycznym, ekonomicznym, jak i religijnym. Można tu podać nie tylko przykłady z historii dawnej, ale także z historii współczesnej, takie jak ugrupowanie ISIS, gdzie idee religii opartej na Koranie zostały zupełnie wypaczone.

► **Coraz częściej mówimy o duchowości, która przyszła do nas wraz z fascynacją filozofią Wschodu, innym trybem życia, opartym na slow life, uprawianiu jogi, dbałości o dobrostan człowieka. W powszechnej świadomości nie rozróżniamy jednak kategorii duchowości i religijności.**

Do szerszej świadomości społecznej duchowość – jako fenomen wart pogłębionej refleksji – rzeczywiście weszła trochę tylnymi drzwiami, poprzez popularny w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku nurt New Age, który narobił również sporo szkód, ponieważ niósł ze sobą także rys sekciarski, czego skutki do dzisiaj odczuwamy. Niemniej jednak dostarczył on również motywację do zainteresowania się szkołami Wschodu, jogą, buddyzmem, co z polskiej perspektywy oznaczało mentalne i kulturowe otwarcie się zarówno na Wschód, jak i na Zachód. Wracając do kwintesencji różnic pomiędzy duchowością a religijnością, możemy stwierdzić – taki jest przynajmniej mój i wielu zachodnich badaczy pogląd – że du-

chowość jest pewnym naturalnym, wrodzonym atrybutem, immanentną sferą. Człowiek rodzi się przecież z potrzebą kreowania i posiadania sensu życia. Tworzymy mity, sztukę, literaturę, naukę – elementy, które są w stanie zagospodarować naszą sferę duchową. Religia natomiast dołącza do tego swoje struktury w postaci dogmatów, rytuałów oraz instytucji.

► **A poprzez te instytucje społeczne – również ciasne ramy?**

Oczywiście, czasami poprzez tradycję, która może, ale nie musi, ograniczać nasze działania, dając mniej swobody i elastyczności. Część osób wybiera zatem ścieżkę duchową zamiast religii, by poczuć indywidualną wolność.

► **Upraszczając zatem, czy możemy powiedzieć, że religijność jest doświadczeniem zbiorowym, duchowość zaś – indywidualną ścieżką rozwoju?**

Zdecydowanie tak. Piszę o tym między innymi w mojej książce z 2022 roku: *I Believe, So I Am: Reflections on the Psychology of Spirituality*, gdzie wskazuję zarówno części wspólne, jak i różnice w pojęciach duchowości i religijności. Na instytucjonalizm, uspołecznienie religijności, a z drugiej strony – indywidualizm duchowości zwracali uwagę Zinnbauer, Pargament i Scott, którzy w latach dziewięćdziesiątych XX wieku opublikowali przełomowy artykuł, wskazujący na tę właśnie cechę jako najważniejszą, różnicującą te dwa wspomniane fenomeny. To rzeczywiście bardzo ważne, ale proszę zwrócić uwagę na to, że są także społeczności duchowe, niezinstytucjonalizowane, ale tworzące duchowe wspólnoty. Duchowość jest zatem znacznie trudniejszym zjawiskiem do zdefiniowania, również dla nas – psychologów. Szer-

szym w stosunku do religijności, która jest z kolei bardziej dostępna empirycznie.

► **Bardzo trudno byłoby nam funkcjonować bez pierwiastka duchowości, niezależnie od naszych deklaracji wiary czy religijności?**

Jak najbardziej. Jest wielu uduchowionych ateistów czy agnostyków. Osoby uduchowione wcale nie muszą wierzyć w osobowego boga, czy nawet w jakąś energię. Duchowość obejmuje na przykład zainteresowania interpersonalne, można być uduchowionym w wyniku interakcji społecznej, będąc z innymi ludźmi i spełniając swoją potrzebę afiliacji, przynależności do drugiego człowieka. Można także wchodzić w ekstatyczne stany uniesienia, obcując ze sztuką, czy wreszcie – przeżywać pewne stany mistyczne, przebywając gdzieś w samotni, czy to w Tybecie, czy nawet w naszych polskich Bieszczadach, medytując, kontemplując, oddając się poszukiwaniu istoty świata i eksploracji naszego wnętrza.

► **W medytacji najbardziej ujmuje jest dla mnie to, że można się jej oddawać podczas wykonywania codziennych czynności: podczas spaceru, gotowania, uprawiania ogrodu. I dotyczy to chyba także sfery religijnej, niezależnie od tego, czy ktoś wierzy w boga, czy też uważa się za osobę uduchowioną?**

Chrześcijaństwo przejęło ten termin i dziś mówi się także o medytacji chrześcijańskiej. Medytacja jest bowiem pewnym stanem umysłu, rodzajem mentalnej uważności własnej, która ma nas zbliżyć do natury człowieczeństwa i świata. Medytować można zatem bez względu na opcję re-

ligijną czy duchową. Jest to bardziej rodzaj techniki, o której pisał chociażby doktor Stanisław Radoń z Krakowa, znakomity badacz stanów medytacyjnych. Należałoby zatem odrzeć medytację z mitologizacji i przekonania, że jest to coś nieosiągalnego dla przeciętnego człowieka.

► **Jaka jest metodologia badań duchowości i religijności? Wydaje się to bardzo interesujące z punktu widzenia naukowego.**

Są różne typy badań, ale w tym przypadku jesteśmy ograniczeni metodologią badań psychologicznych i biologicznych, bo możemy przecież prowadzić badania interdyscyplinarnie. Klasykę stanowią badania kwestionariuszowe. Konstruujemy kwestionariusze, w których pytamy o duchowość, kontemplację, medytację, modlitwę, stany mistyczne czy doświadczenia estetyczne. Ale posiadamy całe spektrum badań opartych na bardziej zaawansowanych narzędziach – na przykład badania neurobiologiczne, gdzie możemy między innymi sprawdzać pobudzenie emocjonalne w czasie modlitwy: oporność *versus* przewodnictwo elektryczne skóry, częstość bicia serca, czyli wszystkie fizjologiczne reakcje pochodzące z ciała. Możemy używać także najnowocześniejszych narzędzi, takich jak rezonans magnetyczny. I takie badania były prowadzone z udziałem zakonnic, które medytowały i jednocześnie były podłączone do urządzenia fMRI [funkcjonalnego rezonansu magnetycznego – przyp. red.]. Jak się okazało, niektóre obszary ich mózgów były w tym stanie bardziej aktywne. Generalnie jest to lewa część mózgu na styku płatów: potylicznego, skroniowego i ciemniowego (obszar odpowiedzialny za rozumienie relacji pomiędzy

symbolami a ideami), gdzie widać było wyraźnie czerwone i pomarańczowe, czyli aktywne, obszary w obrazie badania. To dało nam odpowiedź na pytanie o to, która część mózgu się aktywizuje, ale nie mamy dostępu do treści tego, co w niej wtedy zachodzi. Możemy określić, że pewne obszary są aktywne, ale nie wiemy dokładnie, jaką treść niesie ze sobą myśl. Chociaż... ostatnio czytałam, że takie badania są już prowadzone przez Japończyków i Chińczyków. Są to już badania „nieelektrodowe”, czyli bez użycia elektrod podłączanych bezpośrednio do mózgu, gdzie synchronizuje się odczyt magnetyczny z komputerem.

► **Zabrzmiało fantastycznie, w dosłownym znaczeniu tego słowa.**

Myślę, że wielkim przełomem staną się komputery kwantowe, które będą mogły dokonywać obróbki bardzo dużej ilości materiału, czytając informacji, z większą precyzją.

► **Czy jesteśmy w stanie już dziś powiedzieć, w jaki sposób powstaje mechanizm wiary w umyśle człowieka?**

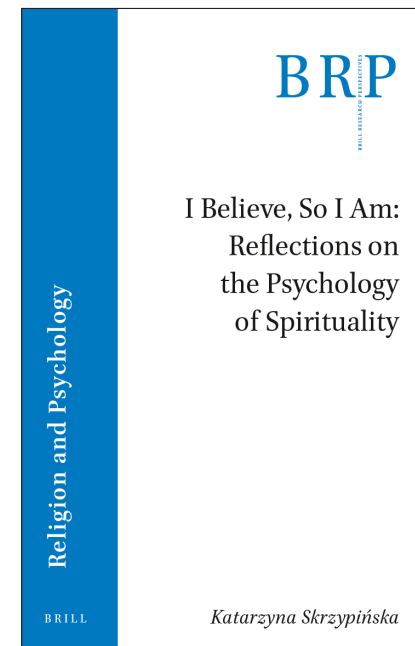
Mechanizm wiary polega na głodzie poznawczym. Potrzeba poznawcza człowieka sięga nie tylko do nauki, ale także do intuicji, gdyż intuicyjnie mamy potrzebę poznawania. Wiara to także potrzeba ustrukturyzowania świata, uporządkowania napływających do nas z różnych stron informacji. To jeden z czynników tworzenia mapy poznawczej, poza poczuciem bezpieczeństwa, potrzebą bycia kochanym i bycia z innymi, o czym rozmawialiśmy wcześniej. To rodzaj uzyskania swego rodzaju satysfakcji, że jesteśmy w stanie poznawczo „domknąć figurę”, czyli określić, w jaki sposób funkcjonuje świat i jakie siły nim rządzą.

► **Czy dlatego właśnie tak tytułowała pani swoją monografię: *I Believe, So I Am – Wierzę, więc jestem?* Tytuł wyraźnie nawiązuje do kartezjańskiego: „Myślę, więc jestem”.**

W trakcie badań zauważyłam, że wiele osób definiuje się poprzez wiarę: jesteśmy tym, w co wierzymy. Wiara często determinuje ludzkie życie. Są osoby bardzo uduchowione i religijne jednocześnie, które wręcz tworzą ramy poznawcze swojego życia, złożone z wierzeń. Wierzą silnie w osobę boga oraz ideę życia po śmierci; podporządkowują temu całe swoje życie – są to na przykład mnisi kontemplacyjni. Ale są także osoby przeciętne, które nazywamy po prostu bogobojnymi, które także idą tą ścieżką. „Wierzę, więc jestem” (*Credo ergo sum*) nie ogranicza się jednak tylko do religii, ale odnosi się do całego poglądu na świat, jaki nabywamy wraz z transmisją międzypokoleniową, studiując historię dziejów, naszej cywilizacji – to wszystko nas buduje. Pogląd na świat, jako matryca poznawcza, determinuje nasze działania. Z tego biorą się poglądy polityczne, ekonomiczne czy humanistyczne na naturę człowieka jako jednostki, ale także na naturę społeczeństw.

► **We wspomnianej wyżej monografii przedstawiła pani dwie własne koncepcje duchowości: „Tworzące Znaczenia Wierzenia-Duchowość-Religijność (Meaning Making Beliefs-Spirituality-Religiousness Model – MM B-S-R) i Model Potrójnej Natury Duchowości (Threefold Nature of Spirituality Model – TNS)”. Czy możemy przybliżyć te dwie idee?**

Zajęło mi to prawie trzydzieści lat, więc postaram się stworzyć syntezę syntez [śmiech].



► **Nie przypuszczałam, że aż tak podsumowującą zabrzmi to pytanie.**

W nauce tak jest, że czasami całymi latami, krok za krokiem, zbliżamy się do sformułowania jednego zdania, które jest jednocześnie wnioskiem i generuje kolejne pytania. Te dwie koncepcje wynikają z pewnej długotrwałej refleksji, wieloletniej ewolucji mojego myślenia i poszukiwań innych badaczy, bo w tym dokonałam również syntezy wniosków z wielu dostępnych wyników badań. Koncepcja Tworzących Znaczenia Wierzeń-Duchowości-Religijności powstała na podstawie najpierw przypuszczeń, a później badań, które miały odpowiedzieć na pytanie o to, co było pierwsze. Intuicyjnie, co było zresztą założeniem, przypuszczałam, że najpierw posiadamy pewne wierzenia, które są fragmentaryczne, pozbierane: z dzieciństwa, domu rodzinnego, przedszkola, potem ze szkoły. Ewolują one w czasie naszej małości, potem adolescencji, ale *de facto* bytują w naszej sferze duchowości. Mamy bowiem pewną motywację do kompilowania wierzeń i organizowania ich w uporządkowany system, co tworzy nasz pogląd na świat. Dopiero, kiedy te wierzenia poukładamy, stworzymy religię, która stanowi element powstałej w czasie ewolucji treści, ustrukturyzowanej w dogmaty, rytuały i instytucje. Duchowość jest zatem zmienną pośredniczącą pomiędzy wierzeniami a religijnością, która z kolei jest w dorosłym życiu bardziej świadoma i dojrzała.

► **A ta druga koncepcja?**

Model Potrójnej Natury Duchowości opisuje naturę duchowości z perspektywy trzech ujęć – zbiorów: od najmniejszego, zawartego w średnim, do największego, który swoim zakresem obejmuje te dwa poprzednie. Na podstawie analiz

danych pochodzących z książek i artykułów oraz badań, które przeprowadziłam na przestrzeni ponad dwudziestu pięciu lat, doszłam do wniosku, że kwintesencją, powiedziałabym, rdzeniem duchowości są wierzenia, czyli element – zbiór – poznawczy. Drugim elementem – zbiorem – jest nasza osobowość, ponieważ w niej tkwi motywacja do tworzenia i porządkowania wierzeń ze względu na potrzebę nadawania znaczenia otaczającym nas obiektom. W osobowości mamy też wiele innych elementów bardzo istotnych w tym procesie, takich jak doświadczenie czy emocje, ponieważ potrafimy przeżywać swoją duchowość czy religijność. Są to emocje uwielbienia, ekstazy, grozy przed świętością, czy wręcz drżenia – *tremendum*, przed istotą najwyższą, o czym pisał niemiecki filozof i religioznawca Rudolf Otto. Te dwa podzbiory – poznawczy i osobowości – są zanurzone w najszerszym zbiorze, czyli postawie wobec *sacrum* i wobec życia. Zawiera się w niej element działania, kiedy dokonujemy transformacji „teoretycznych” obiektów naszej duchowości na poziom praktyczny, na przykład medytując, jeżdżąc na pielgrzymki, czytając święte księgi czy chociażby zgłębiając poezję. Wdrażamy w życie te wszystkie idee, które pozbieraliśmy w toku syntezy, właśnie dzięki naszej osobowości.

► **W 2012 roku powstało Polskie Towarzystwo Psychologii Religii i Duchowości, w którym od początku do 2021 roku pełniła pani funkcję członka Zarządu, a od dwóch lat sprawuje pani funkcję przewodniczącej. Towarzystwo to skupia osoby o różnych opcjach światopoglądowych. Należący do niego badacze zajmują się między innymi odkłamywaniem mitów na temat duchowo-**

ści i religijności. Które z nich są najpowszechniejsze?

Najbardziej bolesnym i namacalnym stereotypem jest traktowanie duchowości po macoszemu i przede wszystkim jako elementu wyłącznie teologii, a nie atrybutu człowieczeństwa. Na początku XX wieku niemieccy przyrodnicy przyczynili się do tego, że w nauce porzucono pojęcie duszy. Nauki przyrodnicze sobie z nim nie poradziły, ponieważ „dusza” jest pojęciem *stricte* filozoficznym, używanym w ubiegłych wiekach jako rodzaj wytrychu, narzędzia, do opisu niematerialnej sfery człowieka. Zaczęto zatem zajmować się badaniem neurofizjologii ciała: czasem reakcji, impulsami elektrycznymi czy odruchami. Ale, co jest istotne, już na początku XX wieku William James, ojciec amerykańskiej psychologii, pisał o religijności człowieka, jednak w dużej mierze charakteryzował właśnie wiele elementów duchowości. Głównie badacze amerykańscy zwrócili uwagę na to, że duchowość nie musi być tożsama z religijnością. W Stanach Zjednoczonych funkcjonuje wiele wyznań i ludzie potrafią żyć ze sobą pod jednym dachem. W Polsce mamy z tym problem. Kiedy mówię, że zajmuję się badaniami duchowości, od razu powstaje założenie, że będę pytać jedynie o sprawy religijne. A to zaledwie jeden z elementów moich badań. Psychologów interesuje przede wszystkim mechanizm powstawania wierzeń oraz konsekwencje ich działania – bez względu na denominację. Studiujemy to, co wypływa z funkcji umysłu człowieka. Nieszczęśliwym stereotypem jest również utożsamianie duchowości wyłącznie z ruchem New Age.

► **Kiedy duchowość weszła na salony nauki?**

Tak na dobre, to w drugiej połowie XX wieku. W latach sześćdziesiątych amerykański uczonec, profesor Ralph Hood, badał stany mistyczne. Przeprowadzono wiele eksperymentów z tak zwaną komorą depriwacyjną, podczas których na skutek odizolowania od bodźców zewnętrznych u osób badanych ujawniały się stany mistyczne. Prowadzono także badania z psylocybiną, używkami, narkotykami. Na przykład amerykański naukowiec czeskiego pochodzenia – Stanislav Grof – badał wpływ substancji psychodelicznych na stany mistyczne. Wiele interesujących badań i wątków pojawiło się na skutek wkroczenia na salony psychologii humanistycznej. A z naszego podwórka mogę powiedzieć, że w 2012 roku udało mi się zainicjować i stworzyć na Uniwersytecie Gdańskim, wspólnie z grupą zaangażowanych w naukę osób, Polskie Towarzystwo Psychologii Religii i Duchowości. Musieliśmy jednak włożyć wiele starań, aby zachować ten ostatni człon nazwy. Długo negocjowaliśmy, ale się udało i było to jedno z pierwszych takich stowarzyszeń w Europie. Byliśmy zatem nowatorami, z czego się cieszę i co bardzo nam pomaga, bo już we wrześniu odbędzie się jubileuszowa konferencja, na którą zapraszamy osoby z różnych dziedzin nauki.

► **Wciąż nie przekroczyliśmy progu deklaratywności w zakresie tolerancji?**

Przejdźcie od deklaratywności do praktykowania tolerancji to trudny proces. Na Uniwersytecie Gdańskim działa Studenckie Koło Naukowe ANIMA, w ramach którego stworzyłam Sekcję Psychologii Religii i Duchowości i zawsze pogwarzam studentom, że akademia powinna propagować wolnego ducha. Nie powinniśmy krytykować osób o innych poglądach,

także religijnych, ale się od nich uczyć. W tym gremium mamy dziś osoby, które już dawno ukończyły nasz kierunek, a nawet są spoza naszej uczelni. W czasie pandemii powstała monografia *Okiem młodych badaczy. O duchowości i religijności inaczej* [2020, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego – przyp. red.], w której studenci opublikowali swoje pierwsze artykuły naukowe pod moją redakcją, przełamujące stereotypy na temat duchowości i pozwalające na spojrzenie na naukę z nowej perspektywy, z pełną otwartością. Nie boimy się nowych tematów ani nowego spojrzenia na stare tematy.

► **Na zakończenie nie mogę sobie odmówić zadania tego pytania: W jaki sposób publikuje się monografię za trzysta punktów? Książka *I Believe, So I Am* ukazała się w prestiżowym niderlandzkim wydawnictwie Brill... Trzeba ciężko pracować? Wymaga to cierpliwości i wyrzeczeń, czy wystarczy pasja badawcza?**

Na pewno potrzebne są pasja i praca. Przed panią siedzi pasjonatka, która jest przekonana, że bez fascynacji przedmiotem badań czy procesem twórczości nic interesującego nie powstałoby ani w nauce, ani w sztuce. Oczywiście niezbędna jest także praca. Monografia, o której mówimy, jest efektem nie tylko wieloletnich badań, ale także zaufania ze strony kolegów z USA, którzy zaprosili mnie do współpracy. Nie jest bowiem problemem napisanie i opublikowanie książki – problemem jest wydanie czegoś, co jest dogłębnie przemyślane, syntetyczne i zrewidowane, co przeszło przez sito poglądów innych osób i można być w miarę pewnym, bo całkowitej pewności nigdy nie ma, że chcemy podzielić się tym ze światem.

Mam pod tym względem zawsze wiele dylematów. Pocięsza mnie jednak fakt, że brak doskonałości jest motorem postępu.

► **Tradycją moich rozmów stały się wspólne życzenia dla naukowców. Czy zechciałaby się pani nimi podzielić?**

Podzielę się pewną sentencją. Od lat powtarzam, że nieważne są autorytety, ale prawdy, które głosimy – oczywiście zweryfikowane. Świat nauki tworzy często oceniające gremia, gdyż nie mamy innych punktów odniesienia. Jestem teraz trochę adwokatem diabła, bo reprezentuję przecież akademicki świat, ale wychodzę z założenia, że nie wolno nam ulegać stereotypom. Bez takiej postawy nie potrafilibyśmy docenić idei Tesli, który jest jednym z największych geniuszy naszych czasów. Muszę przyznać, że jestem wielką fanką fizyki kwantowej i uważam, że bez tych badań nie osiągniemy postępu w nauce – również w psychologii. Musimy działać interdyscyplinarnie i poszukiwać istoty życia w ogóle, aby móc orzec o naturze człowieka.

► **Możemy zatem życzyć sobie wolnego ducha, tolerancji i ciekawości badawczej?**

Zdecydowanie tak. Ta ciekawość poznawcza, dziecięca wręcz ciekawość nowości, jest czymś, czego nie wolno zabić w człowieku. Inaczej staniemy się skostniali, przemądrzali i zadufani w sobie.

► **Dziękuję za rozmowę.**

dr Beata Czechowska-Derkacz
specjalistka ds. promocji badań naukowych
Instytut Mediów, Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
Uniwersytetu Gdańskiego